

## Ból [FELIETON]

Wśród wielu rodzajów bólu, ten zadawany umyślnie przez drugiego człowieka chyba najtrudniej zapomnieć. Zostawia nieusuwalne ślady nawet jeżeli kończy się przebaczeniem – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Wśród doznań, które łączą ludzi, jest ból. Nie ma nikogo, kto by nie doświadczył fizycznego bólu. Ale niewiele na ten temat napisano. Czy ktokolwiek kiedyś czytał książkę o bólu fizycznym, o jego rodzajach i nasileniu, o umyślnym zadawaniu cierpienia lub o tym bólu, który spontanicznie rodzi się w naszych ciałach, wreszcie o sposobach znoszenia bólu? W 2004 roku Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła Globalny Dzień Przeciwbólowy i zorganizowała konferencję poświęconą temu zagadnieniu. Tematem były głównie choroby, środki przeciwbólowe i ich cena; ból per se nie doczekał się ani jednego referatu.

Tylko raz napotkałam utwór literacki, którego tematem był ból. W latach 80. ubiegłego wieku miałam okazję przeglądać archiwa delegatury polskiego rządu w Kujbyszewie, zdeponowane w Instytucie Hoovera na stanfordzkim uniwersytecie. Dużą część archiwów zajmowały świadectwa polskich ofiar deportacji na Syberię i do Kazachstanu w latach 40. XX wieku. Materiałów było wiele, a moje możliwości ich nagłośnienia ograniczone. Ponieważ redagowałam w owych czasach anglojęzyczne pismo „Sarmatian Review”, zajmujące się

Europą Środkowo-Wschodnią, zamieściłam tam tłumaczenia szeregu listów, sprawozdań, telegramów z Magadanu i innych dokumentów. Najbardziej przejmujące były listy dzieci błagających polski rząd o pomoc. Wśród wybranych przeze mnie materiałów był również maszynopis opowiadania zatytułowanego „Ból”, autorstwa Marty Żukowskiej (*kliknij i zobacz treść*). Nie wiem, kim była autorka, czy przeżyła gułag, czy miała potomstwo lub krewnych, czy wróciła do Polski. Google milczy na jej temat. Maszynopis był wiarygodny, lecz Martę Żukowską nie zajął się żaden badacz i jej pozostałe utwory (bo poza „Bólem” znalazłam też inne teksty) marnieją gdzieś w przepaścistej wieży stanfordzkiego Instytutu.

*Ile Mart Żukowskich zginęło w  
syberyjskich obozach,  
zubożając swój naród o  
nieznane nam twórcze  
możliwości? Ile przeżyło, ale  
z resentmentem i goryczą już  
na stale zapieczętowanymi w  
ich umysłach i  
przekazywanymi krewnym i  
wnukom?*

„Ból” to opowiadanie autobiograficzne; narratorka też nazywa się Marta i snuje opowieść w pierwszej osobie. Jest więźniarką gułagu. Pokryta jest wrzodami. Nie znamy nazwy choroby, na którą cierpi, ale nietrudno zgadnąć, że niedożywienie i

barbarzyńskie warunki pracy są jej przyczyną. Najsilniejszy jest ból w uszach, bo tam jest najwięcej wrzodów. Marta wyciąga szyję, bo wtedy ból wydaje się łatwiejszy do zniesienia. Podłożona pod tułów noga sprawia, że strup na jednym z wrzodów powoli się odrywa, co daje parę sekund ulgi: ale wkrótce potem rozpoczyna się swędzenie.

Powstrzymać się od drapania nie sposób. Na wpół przytomna Marta wlecze się do drzwi baraku, otwiera je i mimo śnieżycy stara się dotrzeć do obozowej sauny. Oddaje swoje ostatnie pończochy jako łapówkę więźniarce, której zadaniem jest dopatrzeć, aby bez pozwolenia władz nikt się do baraku nie dostał. Gorąca temperatura w saunie sprawia, że wrzody pękają i ból na chwilę ustaje. Ale wkrótce zaczyna się swędzenie. Siedzącej w saunie Marcie śni się jej dzieciństwo: inteligencka rodzina w Wilnie, kochająca matka i ojciec, skromny cywilizowany dobrobyt. Marta budzi się wiedząc, że jej wychudzone i owrzodzone ciało wygląda obrzydliwie i że nic już nie zwróci jej utraconej młodości. Nadzorczyńni daje jej czyste spodnie i koszule, bo stare łachmany przesiąknięte są lepkiem płynem, wypływającym z wrzodów. Marta wlecze się z powrotem. Na długo przed Iwanem Denisowiczem Sołżenicyna, Marta mogłaby powiedzieć, że jej dzień, czy raczej noc, był względnie udany. W saunie udało się zerwać strupy z wielu wrzodów, dostała czysty wacik i spodnie, posiedziała chwilę w tej cudownej samotności, której tak trudno doświadczyć w obozach pracy.

Ile Mart Żukowskich zginęło w syberyjskich obozach, zubożając swój naród o nieznane nam twórcze możliwości? Ile przeżyło, ale z resentmentem i goryczą już na stale zapieczętowanymi w ich umysłach i przekazywanymi krewnym i wnukom? Wśród rodzajów bólu, ten zadawany umyślnie przez drugiego człowieka chyba najtrudniej zapomnieć. Zostawia nieusuwalne ślady nawet jeżeli kończy się przebaczeniem. I nawet jeżeli miną pokolenia. To chyba jedna z przyczyn, dla których na polskich ulicach nie wszyscy się do siebie uśmiechają. Kilku polskich celebrytów niedawno narzekało, że na Zachodzie ludzie na ulicy przyjaźnie się traktują i że oni, celebryci, nie mogą już znieść tej polskiej ponurości i pewnie się z Polski wyprowadzą (nie wyprowadzili się).

Czy cierpienie zadawane przez innych permanentnie kształtuje osobowość ofiary, potem przekazywaną z pokolenia w pokolenie? Ankiety, wywiady, kwestionariusze rzadko zajmują się bólem zadawanym w gułagach i obozach koncentracyjnych. O jakimkolwiek zadośćuczynieniu za tego rodzaju ból też nie słyszałam. Czy ból wpływa na cechy psychologiczne społeczeństwa, jeżeli duża jego część cierpi z powodu przegranej wojny? Opowiadanie Marty Żukowskiej stawia takie właśnie pytania.

*Ewa Thompson*

Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”